

UCHO, GARDŁO, NÓŻ VEDRANA RUDAN

reżyseria: Krystyna Janda
premiera: 12 listopada 2005

Wojna na dywanie

Po premierze w Polsce. Monodram "Ucho, gardło, nóż" Krystyny Jandy to zwycięstwo nad kiepską literaturą i ludźmi małej wiary w teatr na budowie.

Krystyna Janda mówi o sobie, że jest aktorką, która w każdym miejscu, choćby na rogu ulicy, może rozwinąć mały dywanik i na nim grać. To Janda "pokorna". Częściej jednak daje wyraz swej pychy, przyznając choćby, że jak jej się zachciało, to zagrała sobie dziecko, a jak jej się zechce namalować obraz, to sobie namaluje. Teraz zachciało jej się własnego teatru, więc go sobie buduje. Doglądając remontu, wyreżyserowała dwa spektakle.

Patrząc z boku na ogrom prac prowadzonych w Polsce, trudno było uwierzyć, że da się tam w krótkim czasie stworzyć teatr. Tymczasem Krystyna Janda rozłożyła w kącie swój dywanik i pokazała na nim udaną "Stefcię Cwiek w szponach życia" oraz monodram "Ucho, gardło, nóż", w którym zagrała, a którego premiera odbyła się w sobotę. Spektakl ten powstał na podstawie książki chorwackiej pisarki Vedrany Rudan. Jej "Ucho, gardło, nóż" to nużący po kilku stronach lektury słowotok, autoterapia samej Rudan, znękaney bałkańską wojną, upokarzanej latami przez mężczyzn neurotyczki.

Krystyna Janda zręcznie opracowała tę bezładną, chorobliwie wulgarną paplaninę o seksie i wojnie. Z właściwym sobie słuchem i inteligentnym poczuciem humoru wybrała bardziej strawne fragmenty, by opowiedzieć historię Tonki Babić. Tonka to pięćdziesięcioparoletnia kobieta, która nie mogąc spać, spędza noce przed telewizorem, brandzłując pilota - jak pisze Rudan, która najwyraźniej sama brandzluje się swoją prozą. Janda zaś utrzymuje do owej prozy dystans, cieniuje historie opowiadane przez Tonkę, tak, że stają się dowcipne i wzruszające, a wulgaryzmy prawie niesłyszalne.

Tonka Babić to w ujęciu Jandy taka mocniejsza, bałkańska wersja zabawnej i soczystej Shirley Valentine, granej przez aktorkę od lat. Ale wojna, która jest przewodnim tematem spektaklu Krystyny Jandy, sprawia, że jej głos przybiera ciemniejszy, przejmujący ton.

Iza Natasza Czapska
Życie Warszawy
14 listopada 2005

Janda jest w formie

"Ucho, gardło, nóż" w rez. Krystyny Jandy w Teatrze Polonia w Warszawie. Pisze Aneta Kyzioł w Polityce.

«Dobra rola w złej sztuce. Na wstępie uspokajam. Mimo nocy spędzanych na wymyślaniu, jak zaspokoić żądania miasta, sanepidu i Unii Europejskiej i nie pójść z torbami - Krystyna Janda jest w świetnej formie. Czego nie można powiedzieć o bohaterce jej najnowszego monodramu "Ucho, gardło, nóż" Vedrany Rudan - Tonce Babić.

Też nie sypia, ale nie z powodu remontu: jest mieszkającą po chorwackiej stronie pół-Serbką, której sąsiedzi, czystej krwi Chorwaci, grożą linczem. Leży więc na kanapie i w bezsenną noc przy telewizorze z wyłączonym dźwiękiem opróżnia przed nami wnętrze swojej głowy. Trzeba od razu powiedzieć, że Rudan wielką pisarką nie jest. Jej proza to potok (a raczej ryśztok) obrazków z życia tzw. zwykłej kobiety na objętych wojną domową Bałkanach.

Oskarżenia rzucane przeciw władzy, podżegającym do bratobójczej walki mediom (relacjonują sfingowane pogrzeby ofiar), złej naturze człowieka, dla którego wojna jest stanem naturalnym - czasem chwytają za serce, czasem rozśmieszają, częściej jednak, mimo heroicznego wysiłku aktorki, żeby nadać im jakiś sens, przeradzają się w bełkot.

Najlepsze momenty przedstawienia to te, w których Janda-Tonka zwraca się bezpośrednio do swoich widzów: prowokuje ich, kokietuje swoim wiekiem, trochę ponarzeka na facetów, powie, jak to niełatwo być kobietą, a do tego właścicielką teatru. Warto wybrać się do Polonii choćby po to, żeby zobaczyć, jak doświadczona aktorka pewną ręką prowadzi publiczność.»

*"Janda jest w formie"
Aneta Kyzioł
Polityka nr 47/26.11
23-11-2005*

Z przekleństwem w tle...

Monodram Jandy w Kielcach

«Kontrowersyjny tekst i znakomite aktorstwo - tak w skrócie można określić monodram "Ucho, gardło, nóż", który został zaprezentowany w Kieleckim Centrum Kultury, w wykonaniu i reżyserii Krystyny Jandy. Tekst jest oparty na książce Vedrana Rudana. Sztuka przyciągnęła miłośników talentu i aktorstwa Krystyny Jandy.

Dwugodzinny spektakl to monolog kobiety po dużych przejściach, brutalny, bezwstydnym, momentami zabawny, z wojną bałkańską w tle.

Jego bohaterka jest z pochodzenia Serbką. Ten swoisty monolog został "ubarwiony" wulgaryzmami słownymi. Ze sceny niemal w co drugim zdaniu padały słowa na k..., ch... I tak przez cały spektakl. Ordynarne wyrażenia, które tak często słyszymy na naszych ulicach, zostały podniesione w monodramie do rangi sztuki. Reakcja widowni była różna. Osoby starsze były zbulwersowane, zaskoczone. Młodzi byli ubawieni, bili brawa.»

"Z przekleństwem w tle..."
Danuta Parol

Koniec Europy mężczyzn

Rozmowa: Vedrana Rudan i Krystyna Janda przed sobotnią premierą monodramu "Ucho, gardło, nóż"

«Tonka, bohaterka książki i sztuki "Ucho, gardło, nóż", zaczyna monolog obawą, że nikt nie będzie chciał słuchać o problemach pięćdziesięcioletniej baby. Co ważnego opowiada o kobietach w średnim wieku?

Vedrana Rudan: Mówi, że ich życie jest skończone. Są stare, ich dzieci odeszły, opuścili je mężowie lub partnerzy i tak naprawdę nie ma przed nimi przyszłości. Spotykam wyłącznie takie kobiety. Moja nieżyjąca siostra była jedną z nich. W Chorwacji panie między czterdziestym a pięćdziesiątym rokiem życia masowo umierają na nowotwory wywołane stresem i depresją.

Krystyna Janda: My, Polacy, znajdujemy się pod wpływem amerykańskiego etosu, który każe myśleć, że starość zaczyna się dopiero po śmierci. Dostają jednak mnóstwo listów od takich kobiet jak Tonka. Po pięćdziesiątce odpuściły sobie, nie podejmują żadnego wysiłku, który nie jest konieczny. Są lekceważone przez mężczyzn, przez własne dzieci.

Czyli to nieprawda, że kobiety zaczynają dominować, szybko się zmieniają, a mężczyźni nie potrafią za nimi nadążyć?

V. R.: Prawda. W końcu zrozumiały, że żyją w złym świecie i muszą go zmienić. Jeśli tego nie zrobią, on się rozpadnie tak, jak zaczyna się rozpadać Europa oparta na zasadach wymyślonych przez mężczyzn. Dowodem tego są protesty na francuskich przedmieściach.

Tonka używa "męskiego" języka - dosadnego, pełnego wulgaryzmów. Czy tak mówiłyby kobiety, gdyby nie to, że im nie wypada?

V. R.: Ona używa takiego języka właśnie dlatego, że rozmawia z mężczyznami. Zrozumiała, że rozmowa z kobietami nic nie daje. A żeby dogadać się z mężczyznami, musi mówić jak oni. To jest książka napisana dla

mężczyzn.

A dla kogo jest ta sztuka?

K. J.: Relacje płci pokazane są w przedstawieniu tak, że kobietom będzie łatwiej się z nimi zidentyfikować, a mężczyźni prawdopodobnie zaprotestują. Mam nadzieję, że ten monodram widzów zbulwersuje. Wulgarny język może stworzyć barierę między mną a publicznością, ale to widzowie nauczą mnie grać. Dopiero oni pokażą mi, w którym momencie mogę sobie pozwolić na więcej, a w którym muszę się wycofać.

W polskim teatrze adaptacje bałkańskiej literatury to rzadkość, a w repertuarze Teatru Polonia są aż trzy chorwackie teksty - "Stefcia Ćwiek", "Ucho..." i "Darkroom"...

K. J.: Usilnie szukałam polskiego tekstu, który mogłabym włączyć do cyklu "Kobiety z Europy". Ale go nie ma. Są natomiast świetne teksty z Ukrainy, Chorwacji, Bułgarii. Wciąż szukam takiego polskiego tekstu.

V. R: To wojna odblokowała kobiety. Przyniosła przeżycia, które muszą znaleźć ujście. Polki nie mają porównywalnej traumy.

K. J.: Mam wrażenie, że opowieści o kobietach we współczesnej polskiej literaturze są znacznie bardziej zachowawcze, ostrożne i mniej emocjonalne. V. R: To znaczy, że mają dobre życie, nie dotyczą ich problemy.

Czy w takim razie Polki są gotowe na odbiór tej sztuki?

K. J.: Nie wiem, pewnie część zareaguje oburzeniem. Są jednak takie spektakle, których nie robi się po to, żeby było miło, tylko żeby coś się stało, żeby widzowie zaczęli się porównywać, zastanawiać. Jako Tonka pytam na scenie: Wk... was moje wieczorne mówienie? A nie macie wrażenia, że śpiączka, w której żyjecie, wam przeszła? Staram się pokazać niezgodę nie tylko na agresję między płciami, ale także na świat wojny, manipulacji, zakłamania.

Pani nowa książka "Miłość od ostatniego wejrzenia" opowiada o tym, że dorastała pani w patriarchalnej rodzinie, w której o losie kobiet decydował ojciec. Ile się od tego czasu zmieniło?

V. R: Muszę przyznać, że mój kraj jest jedną wielką prowincją - ani wmieście, ani na wsi nie zmienia się nic.

K. J.: Nie wiem, czy kobietom w Polsce żyje się dobrze, czy źle, ale przeczytałam, że jedną z pierwszych decyzji nowego polskiego rządu była ta o likwidacji stanowiska pełnomocnika rządu do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn...

V. R: Drugą będzie pewnie zakaz wystawiania "Ucho, gardło, nóż"... To znaczy, że niedługo w Polsce powstanie tekst o kobietach tak dobry, by go pani wystawiła.

- Rozmawiała Paulina Wilk»

"Koniec Europy mężczyzn"
Paulina Wilk
Rzeczpospolita nr 263
10-11-2005

Wojna na Bałkanach według Krystyny Jandy

Krystyna Janda jest mistrzynią monodramów. Telewizor z wyłączonym głosem to niesamowite porównanie z sytuacją kobiet w byłej Jugosławii - widać ich łzy, ale nie słychać ich racji. Krystyna Janda, od niedawna dyrektor Teatru Polonia, wykorzystwała ten pomysł w swoim monodramie "Ucho, gardło, nóż". Efekt jest porażający.

«Jak powinien wyglądać pokój, w którym przesłuchuje się nieletnich świadków zbrodni? Jasne, miękkie przestrzenie pełne słodyczy lub zabawek. Wokół specjaliści strzegący komfortu. Ale Tonka Babic z książki Verdany Rudan "Ucho, gardło, nóż" ma już 55 lat i żaden psycholog nie interesuje się jej historią. Cóż niezwykłego w tym, że przeżyła wojnę, straciła męża i jako Serbka nie jest mile widziana w Chorwacji?

Dlatego miejsce, w którym Tonka składa swoje autowyznanie, przypomina raczej luksusowy bunkier, a jedyna zabawka to makabryczny, owinięty w folię ptaszek Tweety. Grająca ją Krystyna Janda spędza czas na nierozpakowanej kanapie, pożerając tabletki nasenne i kolejne tabliczki czekolady. Co odróżnia Tonkę od innych objadających się przed telewizorami bohaterki seriali telewizyjnych takich jak Ally McBeal czy Bridget Jones? O siódmej rano nie wyskakuje ona na jogging, nie wciska się w bieliznę wyszczuplającą. Czeka na kochanka - urzędnika, który miał uratować przed wojskiem jej męża, a zamiast tego tylko wykorzystał seksualnie. Bo, oczywiście, sama się prosiła.

Gwałty, zdrady, bezsenność i proszki uspokajające to mało bohaterski obraz bratobójczej wojny na Bałkanach. To już nie perspektywa Homera, ale Harlequina. Walki w Jugosławii przejdą do historii jako konflikt zapisany głosami ofiar, a nie zwycięzców. Stąd często głos ten jest naiwnie symboliczny, bezradnie bezpośredni, bajkowy, wulgarny.

Widać to było także na polskich scenach teatralnych. Niedawno gościły u nas "Sytuacje rodzinne" Biljany Srbljanović (Teatr Studio w Warszawie), w których przemoc i zbrodnie pokazano poprzez zabawy dzieci, oraz słynne "Monologi waginy" Eve Ensler (Teatr Wybrzeże w Gdańsku) ze wstrząsającą relacją zgwałconych kobiet z Bośni. Wykluczeni, dyskryminowani zaczęli więc mówić, choć na potrzeby ich absurdalnych tragedii, bólu i cierpienia nie powstał jeszcze odpowiedni język. Verdana Rudan - chorwacka dziennikarka wyrzucona z pracy za małżeństwo z Serbem - kazała swojej Tonce kłaść, wrzeszczeć, kłamać, obrażać słuchaczy i dzielić się z nimi refleksjami typu: "Wszyscy jesteście mordercami z natury", "Lepiej się pozabijajcie" czy "Zdumiewa mnie rozwój telekomunikacji".

Dla Jandy, która pół życia spędziła sama na scenie - w monodramach "Shirley Valentine", "Maria Callas", "Mała Steinberg", "Kobieta zawiedziona" - dwie godziny intensywnej, publicznej psychoterapii to żaden problem.

Panuje absolutnie i niepodzielnie od pierwszych zdań, gdy oznajmia: "Gdybyście byli normalną publicznością, dawno byście wyszli...Ale to mój teatr i nikt nie wyjdzie, bo zamknęłam drzwi". Potargana, wymięta Janda wygląda jak ktoś, kto od wielu dni nie opuszczał kanapy, nie zmieniał ubrania, tylko nakładał na siebie kolejne warstwy drogich piżam. A jednak można się przyłapać na tym, że z zapartym tchem gapimy się na tę zaniedbaną, zapatrzoną tępo w telewizor kobietę. Odbiornik ma wyłączony głos, ale bohaterka co chwilę wybucha na widok wyreżyserowanych pogrzebów czy piętnastoletnich dziennikarek-kretynek wydających światłe opinie o ben Ladenie. Trudno się nie śmiać, gdy parodiuje patriotyczne przemowy, święte oburzenie reporterów telewizyjnych czy bezmyślne porady swojej partyjnej matki. Wściekła, naszprycowana prochami Tonka nie jest feministką, doktorem nauk humanistycznych ani ekspertem od mediów. Ale swoje wie. Słuchając o "przesadnym okrucieństwie" żołnierzy chorwackich, zastanawia się, jak wyglądałaby w takim razie dobra i wyważona rzeź? Opowieść o bestialstwach wojennych przeplata wspomnieniami z własnej młodości, gdy brała udział w katowaniu maleńkiego siostrzeńca. Nie czuje się ofiarą gwałtu, bo sama poszła się rozebrać do urzędu. A później to samo poradziła przyjaciółce. Chce niszczyć, chce, żeby inni cierpieli jak ona. W intymnej rozmowie z publicznością Janda nie szuka jednak zrozumienia czy rozgrzeszenia. Przeciwnie - celowo się oskarża, prowokuje, drażni. Dla niej jedyny kontakt możliwy między ludźmi to obrona i atak. Po momentach uniesień kuli się i zastyga z zaciśniętymi ustami. Dopiero powtarzane jak mantra słowa "Nazywam się Tonka i nie mogę spać" przywołują ją do rzeczywistości niczym powitanie w grupie anonimowych ofiar PTS (posttraumatycznego syndromu).

Siła tekstu i sprawność aktorska Jandy sprawiają, że godziny spędzone na tej wojnie nerwów wrzynają się w pamięć bardziej niż wojenny dokument o cyfrowej jakości dźwięku i obrazu. Spowiedź bezradnej, głupiej materialistki, byłej przemytniczki, fatalnej matki, to po prostu wojna odmitologizowana, przeżyta w pierwszej osobie. I gdy Janda w końcu włącza nam głos, dobiegające z telewizora jęki nie wywołują współczucia, lecz wstyd. Bo czy przed chwilą się z nich nie śmieliśmy?»

"Wojna na Bałkanach według Krystyny Jandy"
Joanna Derkaczew
Gazeta Wyborcza nr 264
14-11-2005